Numer zawiera 8 stron
OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

BILETY ULGOWE DO WSZYSTKICH TEATRÓW
wydaje każdemu biuro „MUZYKI i SZTUKI" Marszałkowska 118, tel. 341-40

Cena n-ru 15 gr.
W CAŁYM KRAJU

Kino „ATLANTIC"
KUPON
TYGODNIKA „X MUZA"
upoważniający do nabycia 2-ch biletów w cenie balkonu
NA PARTER
na film p. t.
„OSTATNIA NOC SKAZAŃCA"

Kino „IMPERIAL"
KUPON
TYGODNIKA „X MUZA"
upoważniający do nabycia 2-ch biletów w cenie balkonu
NA PARTER
na film p. t.
„HISTORIA JEDNEJ NOCY"

Kino „ŚWIATOWID"
KUPON
TYGODNIKA „X MUZA"
upoważniający do nabycia 2-ch biletów w cenie balkonu
NA PARTER
na film p. t.
„KAPITAN TAYLOR"

Kino „RIALTO"
KUPON
TYGODNIKA „X MUZA"
upoważniający do nabycia 2-ch biletów w cenie balkonu
NA PARTER
na film p. t.
„ESKAPADA"

X muza
tygodnik ilustrowany

ROK I   WARSZAWA, DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1937 R.   Nr. 19

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

ZBIGNIEW PITERA

NOŻYCZKI

(Z bajek dla dorosłych dzieci)

Dobry Pan Bóg chciał raz zrobić uciechę gromadce dzieciaków i pozwolił im oglądać wszystkie bez wyjątku filmy, jakie kupcy sprowadzali do rozległej polskiej krainy z za siedmiu gór. dolin i mórz. Ale dzieci były niemożliwie rozkapryszone i nie zadowoliły się patrzeniem na białe płótno, po którym przesuwały się zabawne i piękne ruchome obrazki. Dzieci chciały wziąć do swych niezgrabnych rączek podarowaną im zabawkę — chciały koniecznie jej dotknąć. I dobry Pan Bóg pozwolił im bawić się długimi taśmami, pokrytymi nieskończoną ilością maleńkich obrazków. Ale dzieciom znudziła się szybko i ta zabawa. Zachciało im się nożyczek. Daremnie dobry Pan Bóg starał się im wyperswadować, że nożyczki to zabawka nie dla dzieci, łatwo bowiem można się nimi skaleczyć.

— Chcemy nożyczek! — ryczały w niebogłosy dzieciaki, aż wszyscy głuchli od wrzasków. Zniecierpliwiony dobry Pan Bóg (bo każda cierpliwość ma swoje granice!), rzucił więc szczeniakom nożyczki.

— A jak się skaleczycie albo wyrządzicie komu szkodę — pamiętajcie, że ja umywam ręce! — powiedział dobry Pan Bóg na odchodnym.

Teraz dopiero zaczęła się zabawa. Dzieciaki naprzód ostrzygły sobie nożyczkami głowy — że niby łysy poważniej wygląda — potym wzięły się do filmów. Ale że filmy były, bądź co bądź w dużej części ładne, więc wycinały tylko brzydkie sceny i wołając: „to be! to be!", rzucały je do rozpalonego pieca. Filmy płonęły pięknym, strzelistym płomieniem — uciechy było też co niemiara. Gdy jakiś film był od początku do końca brzydki, paliły go w całości. A że dzieci były jeszcze niewinne— t. zn. posiadały niezblazowany gust i smak, ludzie oglądali same ładne i wartościowe filmy.

Ta sielanka nie trwała jednak długo. Bo oto aniołowie-producenci, chcąc schlebiać gustom wielu ciemnych ludzi, zaczęli w rajskich plenerach nakręcać kiepskie kryminalne „szmiry", w których ludzie mordowali się nawzajem bez pardonu tak, że pod koniec filmu biedny widz nie mógł często zliczyć nawet „narobionych" w ciągu akcji trupów. A że nasze dzieciaki miały przywilej oglądania wszystkich bez wyjątku obrazów, więc dały się nabrać na te zagraniczne „szmiry" kryminalne. Filmy te stały się takim niby owocem zakazanym, który nasza miła gromadka wcinała cichaczem, zachłystując się bez pamięci bzdurnymi historyjkami o mordercach i ich oparach.

Skutki takiej zabawy nie dały na siebie długo czekać. Kryminały filmowe zdeprawowały doszczętnie wrażliwe dziecięce duszyczki (stąd powstała widocznie legenda, że film demoralizuje młodzież), wykoślawiły ich poczucie smaku i dobrego gustu, strywializowały kryteria wartości artystycznych.

Od tego czasu zabawa nożyczkami stała się rzeczą koszmarną i wręcz nieprawdopodobną. Poszły w ogień co najlepsze fragmenty najcenniejszych filmów, które rozwydrzone dzieciaki krajały bez litości w imię czyichś tajemniczych interesów (oficjalnie: dla ogólnego dobra). Spłonęły w całości nieprzeciętne dzieła sztuki. Bo krajanie i palenie odbywało się odtąd nie tak, jak to przed tym nakazywał zdrowy rozsądek i interes sztuki. Banda dzieciaków wyrosła i stała się jakąś ciemną mafią zboczeńców. Oglądają sobie wszystkie najpikantniejsze sceny z najtrywialniejszych filmów, mlaskają językami i tną, tną na lewo i prawo gdzie popadnie. Oglądanie „zakazanych owoców" wyrobiło w nich jakiś psi węch na wszelką pornografię i defetyzm, których potrafią się dopatrzeć w najniewinniejszym nawet reportażu. Choćbyśmy nie wiem jak wykazywali i dowodzili, że nie mają racji, że daremnie szukają dziury w całym, że krając na oślep wyrządzają stokroć większą szkodę, niż mogłyby to czynić wycięte, rzekomo „niebezpieczne" fragmenty — nie ma na to rady... Bo oni „wiedzą"!

Smutne są też dalsze dzieje bajki, a nawet wręcz — tragiczne, bo pełno w niej ciągłych wycinań i chronicznych zakazów.

Jakże upiorna jest mistyka tych obłędnych nożyc. W obawie przed władającymi nimi starymi dziś już dziećmi, film polski nie może zaczerpnąć świeżego oddechu z obfitej i cennej dziedziny tematyki społecznej. W strachu przed ostrzem ślepych nożyc nie może stać się sztuką społeczną, sztuką walczącą, czerpiącą życiodajne siły z głębokiego przekonania o swym wzniosłym posłannictwie, nie może też równać się pod tym względem z sytuacją filmu w Ameryce, Sowietach, Francji i wszędzie indziej.

Może jednak zjawi się w końcu jakiś rozsądny rycerz, pokona tego nożycowego smoka, rozpędzi **„tych, co wiedzą"** i wyzwoli śpiącą pod przymusem królewnę — X-tą Muzę. A może i nie...

Ale nie przejmujcie się tym dzieci kochane, nie płaczcie i idźcie spokojnie spać. Przecież to tylko bajka... Taka bajka, jaką stare nianie opowiadają „najwybitniejszym" naszym pisarzom.



TAMARA WISZNIEWSKA
jedna z najpopularniejszych gwiazd ekranu polskiego kreuje główną rolę w wielkim filmie p. t. „DZIEWCZYNA SZUKA MIŁOŚCI"
Fot. „Panta-Film"

LEOPOLD BRODZIŃSKI.

Wizja Napoleona w Warszawie

(Z cyklu „Ćwierćwiecze pierwszej sceny polskiej")

W początkach bieżącego stulecia pierwsza scena polska dusiła się w ciasnocie repertuarowej. „Mazepa" i „Maria Stuart" widniały na afiszach jako utwory „J. S." — Słowacki był „niebezpieczny". Na Fredrę patrzono dość niechętnie, a cenzor do groźnie brzmiącej „Zemsty" dopisał uspakajający komentarz „...za mur graniczny".

Gdy w roku 1905 pierwsze ruchy rewolucyjne przyniosły orzeźwiający powiew wolności, sytuacja materialna teatru była rozpaczliwa. Zaprojektowano likwidację dramatu. Inicjatywa Józefa Śliwickiego uratowała jednak sytuację: na scenie Wielkiego w dni wolne od opery wystawiono patrjotyczno-religijny melodramat „Obrona Częstochowy" Elizy Bośniackiej. Dziś przyznać trzeba, że ten bezwartościowy pod względem literackim utwór stał się wówczas prawdziwym „okiem Opatrzności" dla pierwszej sceny polskiej. Zamilkły głosy krytyki, nawet snobki rozmiłowane w „krzykach duszy" przybyszewszczyzny, płakały w teatrze przepełnionym mimo koszmaru rewizji, aresztowań i paniki wywoływanej hukiem rzucanych na ulicach bomb. Bośniacka melodramatem swym poruszyła serca i umysły, zwracając jednocześnie uwagę, że nietylko obyczajowa komedia (przeważnie tłumaczona), może zainteresować widza teatralnego. Sukces „Obrony Częstochowy" przywrócił teatrowi publiczność w najkrytyczniejszym momencie.

W czasie tym uzyskał Śliwicki zezwolenie cenzury na wystawienie szeregu sztuk dotąd zakazanych. Niemcewiczowski „Powrót posła", „Bogusławski i jego scena" Rapackiego, „Bracia Lerche" Asnyka mówiły widzom nie o trójkącie małżeńskim i konfliktach erotycznych. Wykorzystując sprzyjającą koniunkturę Śliwicki poszedł dalej. Prawo obywatelstwa w teatrze warszawskim zyskały nareszcie „Fantazy" Słowackiego, a po tym „Lilla Weneda" i „Balladyna". Wielkie malowidło historyczne Rapackiego „Odsiecz Wiednia" i przeróbka sceniczna „Pani Walewskiej" Gąsiorowskiego kontynuowały linię wytkniętą „Obroną Częstochowy", a mającą na celu zdobycie widza, dla którego sztuki Sardou, Sudermana, a nawet Kisielewskiego i Zapolskiej nie były przynętą. Zasmakowawszy w teatrze, który dał mu wstrząsające na ową epokę chwile wzruszeń dotąd zakazanych, nowy widz już nie odchodził od teatru i szukał w nim coraz innych wrażeń.

Po wojnie japońsko-rosyjskiej nadszedł okres „prosperity" dla teatrów w Warszawie. Publiczność powoli wróciła do repertuaru raczej mieszczańskiego.

W roku 1912-ym dreszcz niepokoju przebiegł ponownie Warszawę. Ożyły jakieś wspomnienia jakieś wizje podniecające wyobraźnie, która już jakby przygasła po wstrząsach przed sześciu laty. Premiera „Orlęcia" stała się nowym etapem.

Dramat Rostanda znano w Polsce z opowiadań już od kilku lat. Bohaterka dramatyczna pierwszej sceny polskiej Helena Marcello-Palińska marzyła o roli, która ponownie opromieniła aureolą sławy starą już wówczas tragiczkę francuską Sarę Bernhardt. Na tych marzeniach spełzło lat osiem; cenzura ciągle była nieubłagana. Gdy nadszedł moment, że sztuka ukazała się na scenie rosyjskiej (w moskiewskim teatrze Niezłobina) — Marcello nie mogła już pretendować do roli księcia Reichstadtu. Kazimierz Zalewski wysunął kandydaturę młodego podówczas Władysława Lenczewskiego, ale skończyło się tylko na projekcie.

W roku 1909 grano „Orlę" w teatrze Wielkim raz jeden: siedemdziesięcioletnia podówczas Sarah na czele własnej trupy dała Warszawie dwie swoje sławne kreacje: „Damę Kameliową" i „Orlę". I znów zamierzenia wystawienia tego dramatu nie doszły do skutku. Tym razem jednak słusznie: któż mógł po występie Sary Bernhardt odważyć się na to, by sięgnąć po rolę napoleońskiego jedynaka?

Dopiero w roku 1911 Kazimierz Kamiński zaprojektował ponownie wystawienie „Orlęcia". Był to okres wielkich sukcesów Juliusza Osterwy na scenie farsy rządowej. Rozmaitościowy debiut tego aktora w „Kobiecie bez skazy" (w popisowej roli Kaswina) stanowił datę przełomową w pojęciu „amanta". Publiczność zrozumiała, czym jest prawdziwa młodość scenicznego kochanka. Osterwa, pozyskany przez Śliwińskiego w r. 1910-ym, miał już za sobą pracę na scenie krakowskiej, poznańskiej i wileńskiej... To był właśnie aktor do roli młodocianego Bonaparte! Kamiński nie zrealizował w stu procentach swojego zamierzenia: na wrześniowej premierze nie zagrał Metternicha i nie wyreżyserował sam sztuki. Ostatnie to zadanie powierzono Ludwikowi Wostrowskiemu, jednemu z najinteligentniejszych reżyserów młodego pokolenia.

Rok 1912-ty był swego rodzaju „świętym rokiem" Rosji, ze względu na przypadającą 100-letnią rocznicę kampanii moskiewskiej. Wystawienie w tym właśnie roku na scenie rządowego teatru sztuki gloryfikującej Napoleona, wydawało się szaleństwem. Ówczesny vice-prezes teatrów Kazimierz Hulewicz (Polak) po-

(dokończenie na str. 2-ej)

(dokończenie ze str. 1-ej

trafił jednak sprytnie przeforsować rzecz i w pierwszych dniach września, przy przepełnionej do ostatniego miejsca sali, rozpoczęła się pamiętna premiera. Wystawę dano, jak na ówczesne czasy, fantastycznie bogatą, inscenizacja była pieczołowita i niebanalna.



Sarah Bernhardt jako „Orlę"

Obsada: cesarz — stary Rapacki, Maria Ludwika — Lüdowa.

Wierzcie mi, widziałem po tym „Orlę" wielokrotnie, nawet w Paryżu, w ojczyźnie Rostanda, ale takiej Marii Ludwiki na żadnej scenie nie spotkałem. Wspaniała, piękna, majestatyczna — bez cech teatralności, wyuczonych, wystylizowanych, tak jakby urodziła się już królową. Metternich-Staszkowski; był to dobry aktor, nie orzeł, ale w tej roli wzniósł się ponad wszystkie swoje dotychczasowe osiągnięcia artystyczne. Flambeau — mistrz Frenkiel. Niech ci, którzy widzieli go w tej roli wybaczą mi, że nie postaram się nawet o próbę określenia i scharakteryzowania tej wielkiej kreacji. Szczęśliwy, kto słyszał monolog wiarusa zakończony słowami: „Nie, książę, z takim panem to my nie do pary!" Trudno opisać jak gra Paderewski Sonatę B-mol Chopina, jak śpiewał „Szumią jodły" Myszuga — takie wrażenia trzeba przeżyć i to jest właśnie tragedią sztuki aktorskiej, że opisać je jest wręcz niepodobieństwem, że z wrażeń tych zostają tylko wspomnienia, którymi nie można podzielić się z nikim, kto ich osobiście nie zaznał.

FILMY TYGODNIA

„KRÓL I CHÓRZYSTKA"
Kino „Europa"

Film ten łączy w sobie humor, ciekawą intrygę erotyczną, a przede wszystkim sensację. Bohaterami tej komedii są: Fernand Gravet i Joan Blondell. Scenariusz stanowi aluzję do wydarzeń, jakich widownią stał się niedawno dwór angielski.

Postać... Alfreda VII. (b. monarchy przebywającego w Paryżu) z początku przesadnie nawet groteskowa, staje się w ciągu akcji figurą zwykłego śmiertelnika, który coś przeżywa. To „coś" jest jednak tak operetkowo ujęte, że trudno jest powtarzać jego treść. Faktem jest, że piękny król nie mógł uskarżać się na los z powodu utraty korony, której ciężar napewno nie pozwoliłby mu przeżyć pikantnej historii, jaka może się zdarzyć tylko „zwyczajnemu" człowiekowi. Jako zdetronizowany, może się „idiotycznie" zakochać i bezkarnie ożenić z... girlsą, nie ściągając na swoją głowę gniewu poddanych.

W akcji jest mnóstwo dobrych pomysłów, a jeszcze więcej ciętej satyry i dowcipu w najlepszym gatunku, który reprezentuje doskonała para aktorów — Everett Horton i Mary Nash.

Przy sposobności pokazano w filmie rewię zainscenizowaną z dużym rozmachem.

Reżyseria (Merwyn Leroy) — wyśmienita. Wystawa — bogata. Gra artystów — doskonała.

„NARODZINY GWIAZDY"
Kino „Colosseum"

Piękny film, jeden z piękniejszych, jakie wyświetlano ostatnio. I bohaterkę tego filmu odtwarza jedna z najświetniejszych artystek — Janet Gaynor, „specjalistka" od obrazów należących do kategorii romantycznych.

Film cechuje doskonale skonstruowany scenariusz, akcja zwarta, utrzymana w wybornym tempie, oraz gra na wysokim poziomie. Nie tylko Gaynor, która święci tu triumf całkowity (zwłaszcza w drugiej połowie filmu), ale i jej partnerzy— Fredric March i Adolf Menjou, dają publiczności długo niezapomniane chwile prawdziwych, głębokich wzruszeń.

Możnaby napisać z tego filmu całą powieść. Piękną, szlachetną i wzruszającą powieść o ładnej rudowłosej dziewczynie, która pomimo ciężkich i tragicznych przejść szła ku raz wytkniętemu celowi — pracy dla filmu. Ta historia wzajemnych poświęceń i galeria ludzi o kryształowych ideałach jest tak bogata oraz dobrze zestawiona, że przestaje razić pewną nienaturalnością.

Reżyser (William Wellman) zaoszczędził widzowi cukierkowatego „happy end'u", dając jednocześnie finał przepełniony głębokim sentymentem.

Specjalną uwagę zwrócić należy na kapitalne, artystycznie ujęte zdjęcia plenerowe (film jest w barwach naturalnych). Te błahe na pozór widoczki, umiejętnie wplecione w film, dają świetne efekty, stwarzając pożądaną atmosferę.

„OSTATNIA NOC SKAZAŃCA"
Kino „Atlantic"

Trudno pojąć, jak to się stało, że obraz tego rodzaju ilustrujący stosunki w U. S. A., przedostał się na rynki europejskie. Po co właściwie ludzie mają wiedzieć, jakim systemem pierze się „brudy" we własnym domu. Tymczasem 20th Century Fox i reżyser William A. Seiter przenieśli na ekran (podobno za zgodą czynników rządowych Stanów Zjednoczonych), autobiografię pewnego oficera marynarki wojennej, który przeszedł gehennę za życia, będąc skazanym niewinnie na karę śmierci.

Film jest nie tylko dobrze grany, ale i zajmujący. Robert Taylor, znany z „Melodii wielkiego miasta" i „Za chwilę szczęścia", wzrusza i zachwyca swą grą pełną prostoty. Partnerka jego — Barbara Stanwyck zasługuje na szczerą pochwałę oraz baczniejszą uwagę miłośników kina. Niezawodny Victor Mc Laglen miał również „wielką scenę" w celi śmierci.

Obraz posiada wiele momentów mocnych, pełnych tragizmu. Sceny, w których jeden ze skazańców dostaje ataku histerii, drugi zaś pokrywa podłogę celi niedopałkami papierosów — są udatną próbą wywołania dramatycznego efektu niesłychanie prostymi środkami.

Zdjęcia bardzo dobre.

W. B.-Tom.

ARCYDZIEŁO FILMOWE JAKIEGO DOTYCHCZAS PRODUKCJA EUROPEJSKA NIE STWORZYŁA

„CZAR CYGANERII"



Reżyser: GEZA v. BOLVARY

PRODUKCJA
INTERGLORIA-FILM WIEDEŃ

PREMIERA w kinie „CASINO" w Warszawie 12.X r. b.

WŁASNOŚĆ NA POLSKĘ
„BEZET-FILM"
Kraków, Kopernika 6, tel. 108-06

Eks. NA KONGRESÓWKĘ, POZNAŃ I POMORZE
M. POMPER
Warszawa, Al. Jerozolimska 31, tel. 987-01

WYPRAWA PO... „LAURY"

W połowie października wyjeżdżają do Paryża dwie orkiestry Polskiego Radia — mała i symfoniczna. Pobyt naszych muzyków nad Sekwaną przeciągnie się do końca miesiąca.

Produkcje małej orkiestry poświęcone zostaną jak zwykle muzyce lekkiej. Zespół symfoniczny został wydatnie wzmocniony doraźnie dobranymi nowymi siłami. Według pogłosek, przy wyborze kandydatów na wyjazd władze Polskiego Radia kierowały się bynajmniej nie rzeczowymi względami, a więc — kwalifikacjami zawodowymi, lecz najzupełniej ubocznymi, nie wiele wspólnego mającymi z poziomem zawodowym.

I ta impreza nie wróży więc wielkich sukcesów artystycznych. Spodziewany jest raczej efekt w stylu osiągniętym sławetnym już pawilonem wystawowym...

DO
PARYŻA
PRZEZ
UNION
—LLOYD—
WARSZAWA
CHMIELNA 44
TEL. 622-24

FILMY POLSKIE NA WYSTAWIE PARYSKIEJ.

Na Wystawie Światowej w Paryżu odbędzie się galowy pokaz filmowy, organizowany przez ambasadę polską.

Na pokazie wyświetlony zostanie film pełnoprogramowy „Halka" w/g opery Moniuszki, reżyserii J. Gardana i L. Schillera, z wkopiowanymi napisami francuskimi. Ponadto przewidziane jest wyświetlenie krótkometrażówki „Trzy etiudy Chopina".

Ś. P.
HALINA BRUCZÓWNA

Z Nowego Jorku donoszą nam o śmierci ś. p. Haliny Bruczówny, niegdyś ulubionej aktorki dramatu i komedii i popularnej gwiazdy niemego filmu. Ze względów technicznych nie możemy zamieścić obszernego wspomnienia — które ukaże się w następnym numerze.

WG. POWIEŚCI ANT. MARCZYŃSKIEGO „SZLAKIEM HAŃBY"

Kobiety
NA SPRZEDAŻ

Reżysaria:
Michał Waszyński
i Emil Chaberski

Scenariusz: ANATOL STERN

Film ten realizowany jest przy łaskawym współudziale „POLSKIEGO KOMITETU WALKI Z HANDLEM KOBIETAMI I DZIEĆMI"

ZDJĘCIA
PLENEROWE
JUŻ ROZPOCZĘTE

Maria Bogda * Nora Ney * Helena Grossówna * Tamara Wiszniewska * Hanna Parysiewicz * Adam Brodzisz * Stanisław Sielański * Bogusław Samborski * Aleksander Żabczyński * Tadeusz Wesołowski

ATELIER w pierwszej połowie LISTOPADA

PRODUKCJA i EKSPLOATACJA:
STEFAN NASFETER
WARSZAWA, ZIELNA 15, TELEFON 3-05-88

MIRAŻE HOLLYWOOD

WSPOMNIENIA Z DALEKICH PODRÓŻY

Pełny tajemniczości przybytek X muzy, którego sama nazwa wywołuje szybkie bicie serc zarówno u biednych, jak i bogatych.

Nie jest to wcale jakieś romantyczne miasteczko, ale duże, nowoczesne miasto, o przeszło stu tysiącach mieszkańców, na których składa się więcej plebsu, aniżeli bogaczy; miasto powstałe przed kilkunastu laty, jeszcze „nie wyschnięte" o ulicach przeprowadzonych pomiędzy olbrzymimi drzewami palmowymi, których korzenie rozsadzają często asfalt chodników, a przewalone niekiedy pnie gniotą swym ciężarem przepiękne róże i apoplektyczne geranie. Istnienie jego ulic i domów jest uzależnione od kaprysów arbitralnego, tropikalnego klimatu, wystarczy bowiem jeden dzień deszczowy, ażeby koła samochodów musiały tonąć w kałużach wody, zamąconych kawałkami asfaltu.

*

Nasz ośmio-cylindrowy „Buick", posłuszny ruchom rąk czarnego szofera, wyjeżdża na stoki Beverley Hills w dzielnicę pałaców, gdzie już z daleka widać salonickie i altyckie kolumny domu Harolda Lloyd'a; olbrzymie trawniki, poprzerzynane kamiennymi plamami chodników oraz oazy bukszpanowych drzewek w dawnym ogrodzie Poli Negri; wysokie arkady pałacu Glorii Swanson; ukwiecone balkony i zielony dach domu Syd Chaplina; białe mury filigranowej willi Fairbanksów; oprawne w ołów szklane tafle szyb okiennych „home" Normy Talmadge; olbrzymi, wprost anormalny w swych rozmiarach „bungalow" zbudowany w swoim czasie dla Jackie Coogan'a oraz śpiczasty szczyt pałacyku Toma Mixa.

Wysoko na górze mieszka samotnie reżyser Charlot. Dom twórcy pamiętnego „Cyrku" swym melancholijnym wyglądem przypomina hiszpański klasztor; proste mury i okna, pozbawione jakichkolwiek stylowych ornamentacji tchną dziwną pustką.

W dole, na Hollywood Boulevard, pulsuje serce stolicy filmu. Niezliczone szeregi długich białych murów, bez okien, o drzwiach ustawicznie strzeżonych, za którymi kryją się olbrzymie dziedzińce, otoczone lasem kolumn i wieńcem słupów od lamp elektrycznych. Tu właśnie odbywają się tajemnicze misteria reżyserskie: „Fox", „National", „Universal" oraz dwudziestu innych wytwórni tak podobnych do siebie.

Bardziej na południe tulą się pośród girland bluszczu zabudowania wytwórni „C. B. de Mille", przypominające swym poważnym wyglądem i olbrzymimi trawnikami siedziby lordów angielskich, a na samym końcu wznosi się królestwo „Metro-Goldwyn-Mayer" Krezusa filmu.

Kina mieszczą się w centrum miasta w olbrzymich pałacach, w których panuje zwyczaj, że bileterki, młode, wdzięczne kobietki, ubierają się po męsku—w spodnie z czarnego jedwabiu lub białego płótna. Wyjątek w tej regule stanowi „Egyption Theatre", gdzie dziewczęta wystrojone w mocno wydekoltowane suknie i butony z fałszywych brylantów, olśniewają publiczność nagimi piersiami i ramionami.

*

Legendarne, pełne rozpusty, szału noce Hollywood'u?... Wymyślono to w Europie.

W królestwie taśmy filmowej, zarówno w ciągu dnia, podczas robienia „bussines'u, jak i po zachodzie słońca, obmyśla się wszystko na trzeźwo, wykluczając odrazu wszelkie niespodzianki. Trochę namiętności i częsta zmiana objektu żądzy, przy zachowaniu zimnej krwi i nieustannym wyrachowaniu, a wszystko to odbywa się w banalnych „dancing'ach": „Ambasador", „Momart", „Cocvanuts Grove", gdzie amerykańscy obywatele „slovfox'ują" pod strzelistymi palmami, na których w górze zawieszono wypchane małpy, a na dole umieszczono tabliczki z napisem: „uprasza się szanownych gości o nietupanie podczas tańca'"; w „The Jail" wstrętnej podziemnej norze, umeblowanej zwykłymi ławkami, w której rej wodzi zbiegły z galer „maitre d'hotel"; oraz w wielkich arystokratycznych „clubs" na Washington Avenue i Santa Monica, w których schodzą się właściciele smokingów, kupowanych na międzynarodowym szlaku: Stambuł — Honolulu.

*

Godzina 9 rano. Na Yvar Street otworzono już „General Casting Agency" (główne biuro aktorów i statystów).

Do drzwi pcha się tłum: kobiety w kostiumach podróżnych, w sukniach wieczorowych lub fartuchach; mężczyźni różnorodnie ubrani — zarośnięci lub ogoleni, z laskami lub lassem w ręku.

Pięćdziesiąt narodowości na dwudziestu metrach chodnika: Rosjanie wyrażający głośno swoje niezadowolenie; ustawicznie plujący Meksykanie; Niemcy żujący stale kawałki cygara; drapiący się murzyni; Hiszpanie, którzy co parę minut patrzą w lusterko i zaczesują swe włosy; Włosi wyciągający z kieszeni co chwilę zegarki i tupiący nogami; Francuzi, którzy nawzajem udają, że się nie poznają; żółci, milczący Chińczycy i Japończycy zobojętniali—zdawałoby się—zupełnie na swój los; czerwonoskórzy indianie ze stanu Arizona lub z Kanzas o szklistych oczach i spojrzeniu ptaka. Jakiego narodu — poza Polakami — brakuje jeszcze między tymi legionistami nowoczesnej Kartaginy?

Mijają tygodnie, miesiące, lata, a pstry tłum stale tkwi u progu „G. C. A.", wyczekując cierpliwie wywieszenia na drzwiach listy z zapotrzebowaniem... kilku lub kilkunastu statystów.

Ivar Street, kalwaria skołatanych dusz, to jest cały Hollywood. Nic ten ze złotej legendy, lecz bardziej rzeczywisty.

OPUS
K. Sołtańczyk wytwornego Pana



Na bankiecie wydanym przez Adolfa Zuckora w Hollywood przed jego wyjazdem do Europy, zebrał się świat artystyczny. Na zdjęciu widoczni od lewej: Frederich March, Adolf Zuckor, Franciszka Gaal, William de Mille i Cecil de Mille.



JUŻ WKRÓTCE PREMIERY W
25
NAJWIĘKSZYCH KINACH
CAŁEGO KRAJU
PREMIERA WARSZAWSKA
W KINIE
CAPITOL

KRÓLOWA
przedmieścia

na tle słynnego wodewilu K. KRUMŁOWSKIEGO

WIELKI MELODRAMAT FILMOWY
w reżyserii
EUGENIUSZA BODO
z
HELENĄ GROSSÓWNĄ
i
ALEKSANDREM ŻABCZYŃSKIM
na czele wspaniałego zespołu

EKSPLOFILM
W-wa, Chmielna 43
tel. 5-05-63

Ekspl. na Małopolskę i G. Śląsk
KLARA MECHEL
Lwów, Sykstuska 43d tel. 2-19-83

NASZE WYWIADY

Włodzimierz Łoziński — AKTOR i MĘŻCZYZNA

Przed paroma dniami zobaczyłem na ekranie po raz pierwszy Włodzimierza Łozińskiego. Młody aktor widocznie debiutant, silnie zarysował się na tle grupy pierwszorzędnych artystów sceny, grających główne role w filmie. Mam na myśli „Znachora". Dynamika wewnętrzna z jaką Łoziński odegrał rolę Wasyla, zwłaszcza w dramatycznej scenie z ojcem, w której zdołał wydobyć z siebie maksimum pasji, rozpaczy i ognia żalu, zwróciła moją uwagę. Przyznać muszę, że znając specyficzny dla stosunków w warszawskim świecie filmowym system „odkrywania talentów", nie entuzjazmuję się wcale nabytkami polskiego ekranu. Tym razem jednak coś wzbudziło moje zainteresowanie.

Zebrałem informacje.

Przed paroma miesiącami, gdy na scenie Teatru Malickiej zbierała oklaski „Mała Kitty", reżyser Michał Waszyński zwrócił uwagę na nowego aktora, występującego w roli dziennikarza. Był nim Łoziński. W jakiś czas po tym, w drodze ścisłej eliminacji (przy pięciu konkurentach), młodzieniec otrzymuje rolę w „Znachorze", którą wyrabia sobie odrazu pozycję. Reżyser Józef Lejtes, zrywa umowę z Michałem Ślaskim, aby rolę Mietka Mosakowskiego w „Dziewczętach z Nowolipek" powierzyć Łozińskiemu. Etap trzeci — to propozycja zagrania w „Kobiecie bez skazy". Otrzymanie roli Kaswina stawia Łozińskiego w tym filmie na równi z pozostałymi bohaterami — Marią Malicką, Tamarą Wiszniewską i Franciszkiem Brodniewiczem. Zadanie poważne i ryzykowne. Zrozumiał to Łoziński. Zwalczywszy w sobie zarozumiałość (tą nieodłączną cechę artystów filmowych), wziął się do usilnej pracy. Kaswin Łozińskiego ma być wiernym odbiciem Kaswina Osterwy, który w 1912 roku na scenie Rozmaitości odnosił w tej roli tak wielkie sukcesy. W tym celu Łoziński studiuje dokładnie literaturę z owego okresu, pragnąc przyswoić sobie tajniki charakterystycznego ujęcia postaci przez swego wielkiego dziś poprzednika.

Może to dziwne jak na środowisko aktorów filmowych, ale ten obiecujący chłopak, kształci się ciągle. M. in. pracuje poważnie nad rozróżniczkowaniem gry scenicznej i filmowej.

— Scena pozwala na wprowadzenie pewnej dynamiki gestu i słowa—oświadczył mi podczas rozmowy. Rampa dzieląca widownię i scenę wymaga tylko pewnego dynamicznego nastawienia (nie w tym stopniu jednak, jak tego wymagała tak zwana „stara szkoła"), podczas gdy przed obiektywem należy zwracać baczną uwagę na każde drgnienie głosu i muskułów twarzy, każde wewnętrzne przeżycie. O przesadzie, nawet w najniewinniejszej formie nie może być tutaj mowy — aktor staje się wówczas śmiesznym.



Reżyserowie filmowi otrzymali w osobie Łozińskiego wartościowy nabytek. Pamiętać jednak muszą, aby wyzyskać go właściwie. Młody aktor powinien dać z siebie najwięcej w rolach charakterystyczno-dramatycznych, wzoru dla niego należy szukać u reżyserów pracujących z Charles Boyer, czy Buddy Rogers'em. Łoziński ze swym budzącym się talentem nie może stać się obiektem dla eksperymentów w rękach reżyserów, którzy, niestety, zatracili, zmarnowali lub wręcz niedocenili nie jednego już wartościowego aktora.

A teraz zdradzę pewną niedyskrecję. Mam nadzieję, że mi to p. Łoziński wybaczy. Miły ten aktor jest zakochany. Ona ma lat 17-cie. Omówili już wszystko na temat swej przyszłości. Mają już nawet swój maleńki „home" (na bulwarze nad Wisłą), który on przyozdabia na wszystkie sposoby, aby jej serduszko czuło się tutaj szczęśliwe. Zaistniały coprawda pewne trudności — rodzice panny są przeciwni małżeństwu z aktorem. Sprawa komplikuje się szarpiąc nerwy młodym. Drodzy Państwo sięgnijcie pamięcią do lat swojej młodości i nie próbójcie walczyć z najpotężniejszym uczuciem — miłością. Niech piękny romans p. Krystyny i p. Włodzimierza zakończy się „happy end'em".

T. B.

TANIE PODRÓŻE DO
Z. S. R. R.
W SEZONIE JESIENNYM
1937 r.
Specjalne wycieczki przemysłowe, teatralno-muzyczne, pedagogiczne, sportowe i dla lekarzy przez
„INTOURIST"
Szczegółowych informacji udzielają wszystkie placówki
„ORBISU"
oraz Dział Turystyki Sowieckiej, W-wa Marszałkowska 153
Tamże sprzedaż kolejowych i okrętowych biletów na Bliski i Daleki Wschód, do Palestyny i z powrotem przez Z. S. R. R.

MISHEL S. GREEN

Dwie gwiazdy i... Ja

KORESPONDENCJA Z HOLLYWOOD

Gdy mówi się o Ginger Rogers, mimowoli nasuwa się drugie imię — Fred Astair, przyzwyczailiśmy się bowiem widzieć tę parę stale razem.

I tu nagle rewelacyjna wiadomość: W nowym filmie p. t. „Stage door" Rogers grać będzie bez Astair'a natomiast z Katarzyną Hepburn. Nowina ta zelektryzowała całe Hollywood.

Postanowiłem więc „zasięgnąć języka" u źródła, t. j. u reżysera La Cava, kręcącego wspomniany film. Wybrałem w tym celu porę lunch'u w przekonaniu, że w nieobecności aktorów łatwiej będzie wybadać tajemnicę „zamkniętych drzwi".

Równie też jak Rogers zjednywa sobie przyjaciół, Hepburn zdobywa sobie wrogów. Już na samym początku swej kariery filmowej usposobiła dla siebie nieprzychylnie prasę.

Stworzyła — mam na myśli Hepburn pewien typ i aczkolwiek odtwarzanie tych ról nie dogadza jej specjalnie, jest konsekwentnie uparta i nie zbacza z wytkniętej drogi. A szkoda! W rzeczywistości jest to czarująca kobieta.

O kierowaniu nią, widzę nie bardzo może być mowa...?

Z początku rzeczywiście szło mi bardzo ciężko z narzucaniem jej właściwego sposobu odtwarzania roli. Wciąż zasypywała mnie pytaniami — dlaczego tak, lub dlaczego inaczej... Lecz gdy z cierpliwością dawałem jej dokładnie wyjaśnienia doszliśmy do całkowitego porozumienia i dziś osiągam już doskonałe wyniki.

Miłą pogawędkę przerwało nam niespodziewane nadejście obu aktorek, o których mówiliśmy. Korzystam ze sposobności aby zapytać Katarzynę Hepburn dlaczego jest tak źle usposobiona dla dziennikarzy, pragnących asystować przy nakręcaniu zdjęć.

A pan padło nagle pytanie na pytanie — czy pozwolił by zaglądać sobie do rękopisu w czasie pracy?





GINGER ROGERS i KATARZYNA HEPBURN w nowym filmie R. K. O. p. t. „STAGE DOOR"

Sprawa nie była łatwą, lecz udało mi się! Wbrew zakazowi „wstęp surowo wzbroniony" znalazłem się przed obliczem La Cava. Nie tracąc czasu przystąpiłem odrazu do kwestii, mnie interesującej.

Proszę mi powiedzieć jak radzi sobie Pan nakręcając film z aktorkami tak krańcowo różniącemi się usposobieniami i przejawiającymi tak wielką indywidualność temperamentów?

La Cava uśmiechnął się.

One rzeczywiście różnią się — jak dzień i noc, dlatego też współpraca z niemi jest tak bardzo interesująca. Wyczuwa się stale jak Rogers ze swą tkliwą serdeczną stuprocentową kobiecością kieruje się zawsze sercem, podczas gdy Hepburn — kobieta o jasnym mózgu i silnej woli rządzi się tylko rozumem.

Reżyser La Cava usiłuje mi dać bardziej szczegółową odpowiedź...

Wejście jest ograniczone poprostu dlatego że my tu pracujemy ciężko, nie dla żadnych tajemnic.

Przed pożegnaniem się z wielkimi gwiazdami i ich reżyserem opowiedziałem o wydawnictwie, które w tej chwili czytacie. W dowód specjalnych widocznie względów obie aktorki obdarzyły mnie swymi fotosami, opatrzonymi serdecznymi pozdrowieniami dla Was czytelnicy „X Muzy".

Przechodząc przez bramę wytwórni mimowoli spojrzałem na napis: „Wstęp surowo wzbroniony"...

Mishel S. Green



Reż. La Carva udziela wskazowek Ginger Rogers w czasie nakręcania filmu p. t. „Stage Door"



Katarzyna Hepburn, Ginger Rogers i Adolf Menjou w scenie z filmu p. t. „Stage Door"

Tommy Kelly — Rywal Bartholomewa

Dziecko ulicy — gwiazdą filmową!

Gdy przed pół rokiem producent D. O. Selznick zapowiedział realizację filmu „Przygody Tomka Sawyera" pg. Marka Twaina, interesowano się kto obejmie rolę Tomka Sawyera. Wiadomo, przecież, że tak trudnej i odpowiedzialnej roli nie można powierzyć żadnemu z tych hollywoodzkich „cudownych dzieci". Jackie Coogan, który kiedyś mógł się nadać do tej roli, jest dziś dorosłym mężczyzną, już nawet żonatym. Jackie Cooper, niezapomniany partner „Czempa" jest również za duży i napewno już niedługo grać będzie rolę amantów, a cudowny Freddie Bartholomew nie nadaje się do tej roli, gdyż ma wygląd maminsynka.

W Hollywood zaczęto już szeptać, że Mr. Selznick zaniecha produkcji tego filmu. Producent postanowił jednak wyłamać się z tradycji i do omawianej roli znaleźć zupełnie nowego artystę. W tym celu rozesłał swoich agentów, aby podpatrywali dzieci ulicy, których sporo jest na peryferiach każdego miasta.

Jeden z wysłanników producenta, trafił na przedmieście nowojorskie Bronx, gdzie mnóstwo dzieciaków rozmaitego wieku przeżywa swoje tragedie i radości. Wśród gromady chłopców, dla których dom jest obcy i ciasny, wyróżniał się 12-letni urwis, który swą rolę przywódcy bandy, spełniał więcej, niż wspaniale. Oko obserwatora spoczęło właśnie na nim.

Hollywood ma nową sensację. Tommy Kelly, „dziecko amerykańskiego proletariatu" — gwiazdą filmową! Realizacja filmu „Tom Sawyer" została rozpoczęta.

KRYSZTAŁY
SZKŁO, PORCELANA, WYROBY METALOWE I NACZYNIA KUCHENNE
poleca po cenach najniższych
A. PERLIN
WARSZAWA, BIELAŃSKA 5, TEL. 505-95

KINO I DUSZA LUDZKA

Cały szereg kinoteatrów stołecznych z uwagi na „ciężkie czasy" wprowadził kryzysowe ceny biletów: 75 groszy i 1 złoty. Jak było do przewidzenia, kina te cieszą się dużym powodzeniem.

Do jednego z takich właśnie kin wybrałem się, aby obejrzeć film, którego nie widziałem na zeroekranie.

Przed kasą tłok. Staję na końcu długiej kolejki i cierpliwie czekam. W międzyczasie rozumuję: ludzi jest dużo, widzę, że wszyscy kupują tańsze bilety, a zatym, żeby zapewnić sobie względnie wygodne miejsce, trzeba kupić bilet droższy. Zdaje się, że to logiczne...

Jakże jednak byłem zdziwiony, gdy przekonałem się, że na miejscach tańszych (tych bliżej ekranu) siedzi zaledwie kilka osób, wszystkie natomiast miejsca droższe są zajęte. Trudno jednak zastanawiać się nad tym, bo zewsząd dobiegają niecierpliwe psykania, wzywające mnie do zajęcia miejsca. Rad nie rad siadam tuż przed ekranem. Patrzę na film i... bolą mnie oczy. Coś się we mnie buntuje. Zapłaciłem drożej i siedzę na miejscu gorszym, niż ten pan w binoklach, (dokładnie go sobie przypominam jak stał przede mną przy kasie), który zapłacił taniej.

W pewnym momencie usłyszałem szept nachylającego się nade mną biletera:

— Może zrobić dla szanownego pana lepsze miejsce?... Bo akurat się zwolniło...

W odpowiedzi pokazałem swój bilet. Bileter był trochę zdziwiony, ale zaprowadził mnie na to „lepsze miejsce, gdzie z trudnością udało mi się wcisnąć między dwie „oddychające pełną piersią" matrony. Za „zrobienie miejsca trzeba było oczywiście dać 20 groszy. Inaczej nie wypadało. Ale dzięki temu właśnie zrozumiałem, dlaczego pełno jest na lepszych miejscach, mimo że wszyscy płacą za gorsze — poprostu bileterzy każdemu wchodzącemu proponują „zrobienie" lepszych miejsc. Bileterów ostatecznie można zrozumieć i wybaczyć im. Zarabiają nie wiele, a mimo wszystko... chcą żyć. Nie rozumiem jednak publiczności. Ludzie płacą po 75 groszy za gorsze miejsca i „dają w łapę" 20 groszy, żeby siedzieć na lepszych. Zyskują więc na tej tranzakcji — wyraźnie — 5 groszy, a wzamian — postępują nieuczciwie (oszukując właściciela kina), a przy tym mając nie czyste sumienie, siedzą przez cały czas w naprężeniu, bo przecież w każdej chwili wolno ich usunąć z bezprawnie zajętych miejsc... Ale emocja, hazard, posmak grzeszku, świadomość przechytrzenia kasjerki — czy to wszystko nic nie jest warte?...

Dziwne, nieodgadnione są tajniki duszy ludzkiej...

I jeszcze jedno. Czyż nie jest to dziwny paradoks? Ktoś, kto chcąc postąpić uczciwie, kupił droższy bilet, aby móc siedzieć na miejscu, które mu się z racji posiadania tego droższego biletu należy, zmuszony jest do opłacania zbędnego haraczu bileterowi. „A wtedy... może... przez protekcję"?...

Wydaje mi się, że coś w tym wszystkim nie jest w porządku.

Jerzy Sławicz



PANTA-FILM
SP. Z O. O.
WARSZAWA
WARECKA 13
TEL. 601-15

Komunikujemy P. T. Właścicielom kinoteatrów w Polsce, że eksploatacja filmu

DZIEWCZYNA SZUKA MIŁOŚCI

TAMARA WISZNIEWSKA
MIECZYSŁAW CYBULSKI
MARIA CHMURKOWSKA
JAN KURNAKOWICZ
STANISŁAWA WYSOCKA
MIECZYSŁAW MILECKI
JÓZEF ORWID
FRANCISZEK DOMINIAK
GUSTAW BUSZYŃSKI
I INNI

na terenie Małopolski, Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego powierzona została firmie

NATIONAL FILM CORPORATION
WARSZAWA — LWÓW — KATOWICE

Reż. A. Gantkowski — Opr. scen. A. Cwojdziński — Kamera: J. Joniłowicz

OPERETKA w OPERZE

Przede wszystkim nie „Słońce Meksyku", a „Pod słońcem Meksyku" lub „W słońcu Meksyku" („Au soleil du Mexique"), ale mniejsza o to. Stare przysłowie mówi: „Jak się zwał, tak się zwał, byle się dobrze miał". Niestety, wątpimy czy ktokolwiek dobrze mieć się będzie w związku z zorganizowanym przez dyrekcję Opery „sezonem operetkowym" (nazwa oficjalna). Twórcy oryginału operetki, którzy pozazdrościli widocznie sukcesu amerykańskiej „Rose Marie", stworzyli jedno z najsłabszych widowisk w dorobku paryskiego teatru Chatelêt. Utwór bez smaku i istotnego sensu, muzycznie dość wodnisty (Yvin) polegał zresztą w paryskiej realizacji nietyle już na przepychu dekoracyjnym (i u nas dano zresztą wystawę bardzo efektowną), jak na „trückach", w których teatr Chatelêt wyspecjalizował się, jak żadna inna europejska impreza tego typu.

W teatrze Wielkim panowała śmiertelna nuda już choćby z tego powodu, że krótkie odsłony przedzielano niemiłosiernie długimi antraktami. Te przerwy nie przewidziane przez autora skazują na zagładę i tak bezstylowe widowisko, pozbawione humoru, wdzięku, lekkości i sentymentu. Zaznacza się przy tym brak pracy reżyserskiej (Schiller). Jedynie chyba jedna krótka scena po wybuchu wulkanu, gdzie tłum był świetnie uruchomiony — była śladem udziału reżysera w sztuce. Fatalny dobór obsady, zwłaszcza do ról komicznych, jeśli bowiem p. Peteckiego w roli wodewilowej, albo p. Znicza w roli „komika" porównamy z operowymi rolami tych artystów (np. fryzjerczyk z „Flisa" Peteckiego lub rola Znicza w „Manon") to robi się przykro na myśl o krzywdzie, jaka tych aktorów spotkała. Czyż do roli powierzonej p. Szreterównie, której sylwetka nie może (nawet na najgłębszej prowincji) narzucić wizji wielkiej damy, kobiety światowej, nie należało raczej wyzyskać aparycji Gabrielli? Jako „atrakcję" reklamowano p. Żelichowską w roli egzotycznej Kikulani. Wyborna ta aktorka miała parę momentów doskonałych, tym nie mniej jeszcze raz dano dowód, że nie szanują dyrekcje naszych scen i scenek talentu świetnej recytatorki.

Balet liczebnie okazały. Inwencyjnie... ujdzie. Chóry śpiewały doskonale. Orkiestra brzmiała przeciętnie; możnaby się z p. Sillichem kłócić o tempo, ale trzeba podkreślić umiar dynamiczny. Brzydkie światła, niezawsze pomysłowe sytuacje, patetyczne śmieszności źle obsadzonych epizodów — oto minusy. Plusy: dekoracje. Na tym się zaczyna i kończy cała wartość widowiska. J. K.



LENA ŻELICHOWSKA (jako Kikulani) w „Słońcu Meksyku"



NIE OPERUJEMY PUSTYMI FRAZESAMI!

PIERWSZE TYGODNIE BIEŻĄCEGO SEZONU WYKAZAŁY DO KOGO TEN SEZON NALEŻY!

TWENTIETH CENTURY FOX—OPANOWAŁ EKRANY WARSZAWY!

OTO FILMY, KTÓRE PRZESZŁY REKORDOWO:

TRAFALGAR — Colosseum
STATEK NIEWOLNIKÓW — Atlantic
NIEWINNIE SIĘ ZACZĘŁO... — Imperial
PASAŻERKA NA GAPĘ — Capitol
OSTATNIA NOC SKAZAŃCA — Atlantic
SIÓDME NIEBO — Victoria

A TERAZ **UWAGA!**

PRZYGOTUJCIE WASZĄ PUBLICZNOŚĆ:

OTO ARCYDZIEŁA, KTÓRYCH NAM ZAZDROŚCI CAŁY ŚWIAT:

Café Metropole — Loretta Young, Tyrone Power
Romans szpiega (Under the red Robe) — Conrad Veidt, Annabella
Dołeczki — Shirley Temple
Światła bulwarów (On the Avenue) — Madeleine Carroll, Dick Powell
Lancer Spy — Dolores Del Rio
Nancy Steele zginęła — Victor Mc Laglen
Księżniczka cygańska — Annabella
Tarzan — Glenn Morris—Elinor Holm
Wife, Doctor, Nurse — Loretta Young, Virginia Bruce
Thin ice — Sonia Henie
Alibaba Goes to Town — Eddie Cantor
Zbudź się i żyj! — Alice Faye

20th CENTURY FOX

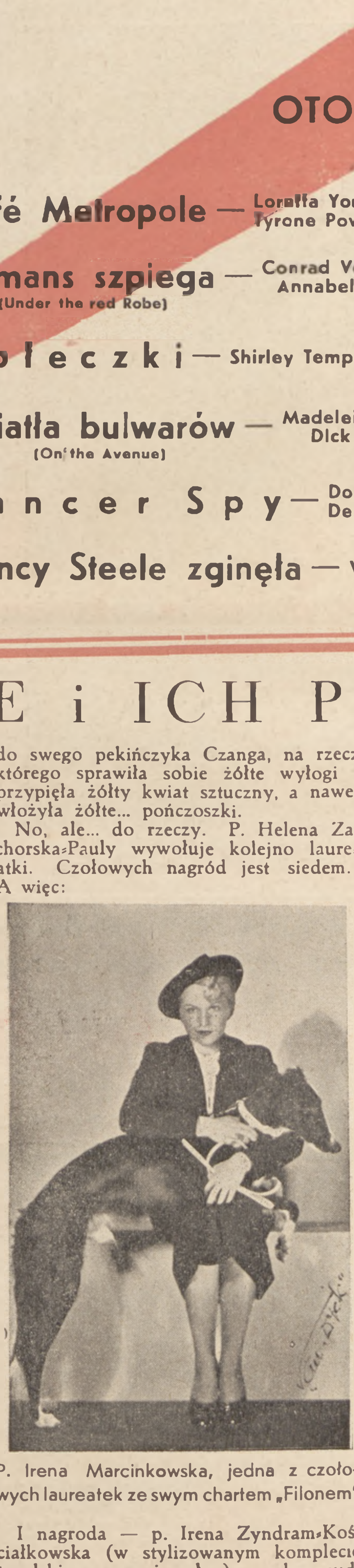
PANIE i ICH PIESKI

Gdy tylko sympatyczna kawiarnia „SIM" ogłasza swój doroczny konkurs p. t. „Pani i jej piesek", wytwarza się atmosfera niecierpliwego podniecenia. Każda z pań pragnie, by jej piesek zyskał zaszczytny laur, ale właściwie w tym kierunku nie wiele zdziałać może. Trudno poprawiać rasę „post factum". Może natomiast przyczynić się do zwycięstwa swego ulubieńca w inny sposób — dostrajając się do niego swym własnym wyglądem. Musi więc sprawić sobie „komplet", dobrany jak najściślej „pod psa", bo jeżeli nie to wynik będzie... „pod psem". Jury czuwa bowiem nie tylko nad rasowością psa. Bada skrupulatnie, czy „pani" jest równie „w stylu", jak „jej piesek". Więc trzeba smukłej sylwetki do charta, podczas, gdy panie zażywniejsze mogą z powodzeniem prezentować buldogi. Dog wymaga rosłej postaci, gdy drobniejsze panie najlepiej „wychodzą" — „pod jamnika lub pekińczyka", wielką rolę — rzecz jasna odgrywa barwa kostiumu, która musi harmonizować z maścią psa. Dlatego też było tak dużo wełny [illegible] i bronzowej, oraz połączeń „czarno białych". Nie każdy też kostium nadaje się „pod psa" muszą to być albo kostiumy angielskie „tailor-made' lub komplety o typie podróżno-turystycznym lub spacerowym z uwzględnieniem jesiennej pory roku.

W ogródku „SIM'a", wypełnionym po brzegi najwytworniejszą publicznością, tymczasem wrzało. Nerwowość pań udzielała się ich pieskom. Nie doszło wszakże do poważniejszych incydentów. Konkurentki spoglądały na siebie zaledwie „z pode łba" (psiego, oczywiście), a pieski, gdy tylko nadarzała okazja zetknięcia się, obwąchiwały się z większą, niż kiedykolwiek zawziętością. Na ogół jednak było spokojnie. Czasem co prawda ten i ów piesek, gdy już był u szczytu podniecenia, nie wytrzymał i szczeknął głośniej, nie czyniąc tym nikomu żadnej ujmy. Natomiast, gdy by podsłuchać, jak nawzajem po cichu „obszczekiwały się" panie, doszło by się, zapewne, do mniej względnych wniosków...

Nas, oczywiście, interesowały najbardziej artystki. Nie było ich wiele. Czarująco prezentowała się p. Elżbieta Kryńska, której kształtna sylwetka opięta była w szarą wełnę. P. Kryńska zapewniała wszystkich, że jej Filip „cocker-spaniel" jest najmilszym psem w Polsce, (dlaczego nie w ogóle na świecie? — uwierzylibyśmy chętnie i w to). P. Anna Jaraczówna, zjawiła się z tulącą się do niej czule milutką jamniczką Klarą, która podobno, złożyła „Śluby panieńskie". P. Alicja Czerwińska ze swym rzeczywiście ślicznym Zeusem — okazem owczarka szkockiego („collie"), ubrana „do koloru", prezentowała się również bardzo ładnie, wreszcie tancerka p. Magda Radłowska, dopasowana ściśle „maścią" do swego pekińczyka Czanga, na rzecz którego sprawiła sobie żółte wyłogi i przypięła żółty kwiat sztuczny, a nawet włożyła żółte... pończoszki.

No, ale... do rzeczy. P. Helena Zachorska-Pauly wywołuje kolejno laureatki. Czołowych nagród jest siedem. A więc:



P. Irena Marcinkowska, jedna z czołowych laureatek ze swym chartem „Filonem"

I nagroda — p. Irena Zyndram-Kościałkowska (w stylizowanym komplecie tyrolskim z szarej wełny), za dwa cudne włochate szare „sky-terriery" — Dawida i Agatę,

II nagroda — p. Anna Szmitowa, której idealnie podobno rasowy buldog Mum, łącznie z bronzowym kostiumem właścicielki, tej samej barwy kapeluszem oraz niebieskim lisem, tworzyły harmonijną całość;

III nagroda — p. Maria Kniaziołucka w sukni z popielatej wełny wraz ze swą dobermanką Nelly;

IV nagroda — p. Krystyna Zembrzuska w dystyngowanym komplecie z popielatej wełny ze statecznym ostrowłosym foxem Tomaszem, spoglądającym na swoją panią z pewnym jak by żalem, za ozdobienie kieszonki kostiumu wyhaftowanym czarnym kotem, drapieżnie jeżącym grzbiet w napastliwym łuku;

V nagroda — p. Halina Jaroszewska, której dwa „airdale-terriery" Kolega i Tekla (małżeństwo) podobały się tak samo, jak jej popielata suknia, ozdobiona siwym karakułem;

VI nagroda — p. Jadwiga Tereszczenkowa: bronzowa marynarka, zielona spódnica i wielce oryginalny „sealyham-terrier", nie słusznie nazwany Silly („głupi"), bo spoglądał na otaczający go świat z filozoficznym spokojem i odcieniem lekkiej ironicznej pogardy w rzadko mądrych ślepkach;

VII nagroda — p. Irena Marcinkowska stanowiąca ze swym chartem Filonem prześlicznie dobraną i idealnie sharmonizowaną parę, oboje bowiem czarowali rasowymi figurkami oraz zewnętrznym wyglądem, on — białymi łatami na lśniącej czarnej sierści, ona — białymi ozdobami swego eleganckiego czarnego kostiumu.

W ogóle było bardzo miło, słonecznie, kolorowo, gwarnie.

H. L.

Na rynku księgarskim

Na półkach księgarskich ukazała się rewelacyjna książka Włodzimierza Wiskowskiego p. t. „Przepraszam że żyję". Wiskowski swym debiutem literackim staje w rzędzie najpopularniejszych autorów współczesnych.

A CADEMIE SCIENTEFIQUE DE BEAUTÉ
376, RUE ST-HONORÉ
PARIS
ZAWIADAMIA
iż swą słynną metodę sztuki upiększania powierzyła kursom kosmetycznym
D-ra ZAMENHOFA
Warszawa, Senatorska 36 m. 20
KANCELARIA CZYNNA W GODZ. 3—5

„SKŁAMAŁAM"

pierwszy tegoroczny film Jadwigi Smosarskiej

Każdy kraj ma swoje gwiazdy filmowe. Naszą z największych gwiazd jest— Jadwiga Smosarska.

Wyraża się to nie tylko w wielkiej popularności Smosarskiej i umiłowaniu, jakim ją darzą liczne rzesze miłośników kina, ale i w talencie aktorki. Smosarska, która w historii polskiej kinematografii ma jedną z najpiękniejszych kart— to artystka o wyjątkowych ambicjach artystycznych, wrażliwa i czujna, to artystka, która każdą stworzoną przez siebie postać filmową podnosi do poziomu kreacji. Wiedzą o tym dobrze szerokie masy publiczności. Nic więc dziwnego, że ukazanie się nowego filmu Smosarskiej oczekiwane jest z wielkim zaciekawieniem i niecierpliwością.

Zainteresowanie to jest tym silniejsze, że Smosarska nie szafuje swoim talentem. Rola, jaką decyduje się odtworzyć musi całkowicie odpowiadać jej wszystkim wymaganiam artystycznym, by móc stanąć na wysokości zadania.

Kinomanów od dłuższego czasu intryguje pytanie, czy Smosarska wystąpi w tym sezonie w jakim filmie, jaki to będzie film, jaką rolę odtworzy, względnie kogo będzie miała za partnerów?



JADWIGA SMOSARSKA i EUGENIUSZ BODO w filmie „Skłamałam" reżyserii M. Krawicza fot. „Super-Film"

Według informacji otrzymanych z wytwórni „Warszawskie Towarzystwo Filmowe„ Jadwiga Smosarska wystąpi w filmie „Skłamałam". Ma to być wzruszający dramat obyczajowy, oparty na tematach, „o których się nie mówi"...

Główną rolę odtworzy w „Skłamałam" Smosarska, zaś czołową rolę męską — Eugeniusz Bodo. W innych pierwszoplanowych rolach wystąpią: Relewicz-Ziembińska, Tatarkiewicz-Woskowska, Jarszewska, Wesołowski, Znicz, Hnydziński i inni. Film reżyseruje Mieczysław Krawicz, zaś ogólne kierownictwo sprawuje Stanisław Szebego.

Premiera filmu „Skłamałam" odbyła się w kinie „Pan".



MIGAWKI TANECZNE

Nawet, gdy nie ma występów tanecznych, w dziedzinie tańca artystycznego wre zawsze praca. Teatr Wielki szykuje np. wznowienie „Pana Twardowskiego", bo zobowiązał się do tego wobec Zarządu Miejskiego, pragnącego posiadać na wszelki wypadek balet reprezentacyjny. Jednocześnie gorączkowo przygotowuje się tańce do starych oper oraz układa nowe do „Legendy Bałtyku" Nowowiejskiego.

„Polski Balet Reprezentacyjny" finiszuje „na całą parę", bo jeżeli ma wystąpić w Paryżu, musi wyjechać z Warszawy, najpóźniej 10 listopada, (wystawa zostaje zamknięta 25-go tegoż miesiąca). Zespół omawiany został wzmocniony nowym a bardzo cennym nabytkiem w osobie Niny Juszkiewiczówny, będącej ostatnio balleriną zespołu płk. Basila podczas jego niedawnego tournée po Australii. Ta młoda bardzo jeszcze, bo zaledwie 19-letnia tancerka, jest uczennicą Niżyńskiej, Prieobrażeńskiej i Jegorowej. Posiadając znakomicie wyszkoloną technikę klasyczną, będzie doskonałym „pendant" do Sławskiej, jest bowiem podobna do niej i zewnętrznie i figurą. Z takimi dwiema tancerkami na czele zespołu obok świetnego kwartetu solistek (Stanisławska, Glinkówna, Kamińska i Biernacka) można pokazać się za granicą. Zespół ma opracowane części baletów do muzyki: Chopina, Różyckiego, Kondrackiego, Palestra, Woytowicza i Szymanowskiego.

„Wybuchło" w prasie o rzekomym zamiarze wystawienia w teatrze Wielkim „Tainy" baletu królowej Marii rumuńskiej, w układzie Sergiusza Lifara, z Haliną Radlińską w roli tytułowej. Po sprawdzeniu informacji u źródła okazało się, że „prawdą jest, iż taki zamiar istnieje i ma nawet wszelkie podstawy do realizacji, natomiast nieprawdą jest, iż Lifar ma go układać, bo chociaż mu to proponwano, dał odpowiedź równoznaczną odmowie". **Henryk Liński**



Loretta Young i Tyrone Power ulubiony team aktorski zagra w arcywesołej komedii p. t. „Cafe Metropole". Fot. 20th Century Fox.

DLA CIEBIE PANI!

KOSMETYKA W PARYŻU I... GDZIEINDZIEJ

Paryż zawsze był, jest i będzie dla kobiet wyrocznią w dziedzinie mody, elegancji i dobrego smaku. To też w czasie zwiedzania pawilonów Wystawy Powszechnej i bogatych wnętrz magazynów, uwaga kobieca skupiała się głównie na tych zagadnieniach.

A jednak panie, które w tym roku szukały w Paryżu rewelacji w dziedzinie kosmetyki, spotkało pod tym względem zupełne rozczarowanie. Nowości i rewelacji na tym polu Paryż pokazał — mało. Każdy z większych gabinetów wprowadził pewne nieznaczne ulepszenia lub „specjalności", ale dla kobiet przybyłych z większych stolic, a między innymi — z Warszawy, nie przedstawiają one nic nowego.

Paryskie gabinety kosmetyczne miały jeszcze do niedawna nieprzeparty urok dla wielu kobiet z całego świata. Były one w ich oczach czymś w rodzaju tajemnych przybytków sztuki, w których kapłanki wiedzy kosmetycznej dokonywują misternych zabiegów. Pod wpływem tych zabiegów miały kobiety rzekomo odmładzać się i pięknieć. Dziś wiemy, że były to tylko jaskrawe maguillage, pod wpływem których twarze traciły swój poprzedni znużony wygląd W Paryżu nazywano to wydobywaniem kobiecego sex apeelu.

Ową legendę rozwiały dopiero panie korzystające często w czasie pobytów w nadsekwańskiej stolicy z zabiegów kosmetycznych i mające możność porównania tamtejszych systemów pracy z innymi. I okazało się... że w gabinetach paryskich zbytnio bagatelizuje się, tak ważną przy racjonalnej pielęgnacji cery dbałość o zdrowy jej wygląd, racjonalne odżywianie, oczyszczanie i zjędrnienie skóry.

Wędrówka po paryskich gabinetach kosmetycznych przynosi również duże rozczarowanie. Zabiegi w nich są kosztowne wahają się bowiem od 75 do 100 franków. Gabinety urządzone są skromnie pod względem przyrządów, ale za to bogato pod względem umeblowania Małą uwagę zwraca się tu na higienę: miękkie meble, dywany, materie, makaty trudne do częstego czyszczenia lub prania są najczęściej siedliskiem kurzu. Dużo światła, niklu, dywanów i jedwabiu — oto główne efekty, mające oczarować klientelę. Atrakcją ich jest jednak tylko — tradycja, przyciągająca jeszcze tylko cudzoziemki.

Jeśli porównamy samą metodę zabiegu w gabinetach paryskich z metodą polskich pierwszorzędnych gabinetów kosmetycznych, to przewagę bezwzględną odniosą te ostatnie. U nas główny nacisk kładzie się na utrzymanie zdrowej cery przez jej gruntowne oczyszczanie i racjonalne odżywianie. Linią przewodnią jest zachowanie jak najdłużej młodości i urody, co osiąga się dzięki dobremu samopoczuciu, higienicznemu trybowi życia itd., Maquillage stosowany jest tylko jako zabieg końcowy a nie podstawowy. Tymczasem w gabinetach paryskich cały nacisk kładziony jest na jaskrawy maquillage, tuszujący defekty skóry prawie zupełnie nie pielęgnowanej. Ponadto kosmetyki zagraniczne w bardzo małym stopniu przeznaczone są dla celów racjonalnej pielęgnacji; w większości są to preparaty upiększające, jaskrawe w kolorze.

Dużą wadą zagranicznych systemów pielęgnacji urody jest usunięcie mydła i wody. Przy stałym pielęgnowaniu cery wyłącznie suchemi kremami, płynami itp. w początkach nie widać, ale za to po pewnym czasie skóra nabiera szeregu defektów — wiotczeje, przetłuszcza się itd. trudnych do usunięcia. Do normalnej pielęgnacji cery woda i mydło są konieczne. Mydło musi być tylko bardzo starannie dostosowane do rodzaju skóry.

Metoda pielęgnacji skóry bez wody i mydła, wyłącznie przy pomocy kremów i innych środków upiększających powoduje, że kobieta nie może pokazać się bez maguillage'u. Obwisła skóra, zwiędnięta cera i chorowity wygląd całej twarzy — nabierają innego wyrazu dopiero przy zastowaniu sztucznych środków upiększających. Podstawowym warunkiem racjonalnej pielęgnacji skóry jest jej jędrność, dobre napięcie, ożywiony krwioobieg, nadający policzkom rumieńce, a wreszcie niezatykanie porów skóry zbytecznymi tłuszczami i i kremami. Racjonalnie pielęgnowana twarz jest zawsze jednakowo świeża i zdrowa.

Jeszcze jednego nauczyła nas tegoroczna obserwacja paryskiej wytwórczości kosmetycznej... Nie uwzględnia ona mianowicie zupełnie indywidualnej pielęgnacji cery. Masowa produkcja tamtejsza, przeznaczona jest raczej do tuszowania defektów, a nie usuwania ich, zwłaszcza w wypadkach odbiegających od zwykłego szablonu.

Legenda kosmetyczna Paryża blednie. Zwyciężyło przekonanie o konieczności zabiegów i kosmetyków indywidualnych, dostosowanych do rodzaju cery i uwzględniających miejscowe warunki klimatyczne oraz system odżywiania. Sama etykieta zagraniczna na kosmetyku nie wystarcza już dzisiaj. Kobiety domagają się racjonalnego dostosowania preparatów i skuteczności takiej pielęgnacji. To też dzisiaj najwytworniejsze panie, dbające o swój wygląd i zdrową cerę, używają wyłącznie kosmetyków krajowych, gwarantujących dobroć składników i umożliwiających indywidualne stosowanie odpowiednio do rodzaju skóry.

Dr. med. J. Świtalska



To o czem marzą wszystkie kobiety... brązowe nurki tak modne w sezonie obecnym. Fot. 20th Century Fox.

JAKIE PANI MA FUTRO?

Nie wszystkie panie mogą sobie pozwolić na to, aby mieć kilka, a przynajmniej — dwa futra. Ale jedno — to naprawdę za mało! Najlepiej mieć normalne zimowe palto i poza tym futro. Tylko jakie?

Tak chętnie noszone i „obnoszone" foki są ogromnie niepraktyczne. Śliczne i miłe to futerko bardzo szybko się niszczy i wyciera. Trzeba o nie dbać bezustannie, uważać, aby w nim nie siadać, aby się o nic nie ocierało — bo lśniąca czerń zamienia się szybko na rudą i brzydką. Foki są pożądane, ale jako trzecie futro w kolekcji. Znam panią, z którą mąż nie może chodzić pod rękę, bo foki „tego nie znoszą"! Biedna pani, biedne foki, biedny mąż. No, ale to chwilowa dygresja.

Najmodniejsze obecnie szare breitchwanze są futrem demi-sezonowym. Bardzo efektowne, eleganckie, jednak opowiednie tylko na wiosnę i jesień. Tak samo agneaux rasée, które lansuje się obecnie najwięcej w kolorze granatowym. „Żelaznej" trwałości są karakuły i źrebaki (nie cielaki) i te właśnie najchętniej polecają paniom większe firmy futrzane. Bo to są futra „do wszystkiego" i na kilka lat. Na nich nie znać corocznych poprawek i z niemi nie trzeba się tak bardzo liczyć. Są praktyczne i mogą być bardzo ładne. Ta ostatnia zaleta zależy od fasonu, kroju i wykonania. Pani musi pamiętać, że futro nie może jej zanadto pogrubiać i robić sylwetki niekształtną. Najwięcej twarzowy jest krój sportowy. Futro lekko wcięte, z klapami i poszerzonymi ramionami odpowiada prawie każdej sylwetce, szczególnie — naturalnie szczupłej i wysokiej. Dla takich też pań doskonałe są futra — reglany — ale to raczej strój wiosenny i jesienny, ożywione barwnymi szalami, czy kwiatem.

Paryskie modele — to przeważnie płaszcze nurkowe. Peleryny, kołnierze i całe futra z nurków — nadzwyczaj w tym roku modne. Są też bardzo piękne — szkoda tylko, że takie drogie i nie dla każdej pani, która je lubi, dostępne.

Bardzo wielkie zastosowanie mają futra przy sukniach i kostiumach. Pomijając już popularne lisy — ogromnie reprezentacyjne są skunksy.

Gronostaje jako narzutki do balowych sukien demonstrowano nam niedawno podczas pokazu mód.

Najpiękniejsze jednak futro może nie wywołać efektu, jeśli pani nie ma odpowiedniego „pendant". O tym właśnie pomówimy w następnym numerze.

NAJWYTWORNIEJSZE FUTRA
POLECA
A. M. S.
WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 129

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

Romans filmowy Leopolda Brodzińskiego 16)

(ciąg dalszy)

Natychmiast wysłano do Agencji Reklamowych wiadomość, że drugi film Thei Bianchi ma reżyserować „Jasza Iwanoff".

— Dlaczego Iwanoff? Czemu ten francuz ma straszyć ludzi czapką Monomacha? — zapytał na konferencji jeden z dyrektorów.

— A dlaczego Natasza Rambowa była Nataszą Rambową? — wspomniał ktoś jedną z żon Valentina.

I tym pytaniem zamknął usta innym, bo przecież ta pseudo-rosjanka była rodowitą amerykanką, i nigdy nic wspólnego nie miała z Rosją, o której wiedziała tylko tyle, że jest to ojczyzna pieśni „Oczy czornyja". Nic więcej.

I tak Jaque vell Jasza przystąpił do prac przygotowawczych nad filmem, którego bohaterką miała zostać Thea Bianchi.

Scenariusz był dość banalny, ale ostatecznie z tylu banalnych scenariuszów robiono doskonałe filmy i odwrotnie.

A więc i historia pewnej damy z towarzystwa, która poznaje na Florydzie trenera pływackiego i nawiązuje z nim romans, mogła ostatecznie, mimo całej swej banalności, stać się czymś niebanalnym.

Jaque-Jasza miał jednak trudny orzech do zgryzenia z rolą trenera.

Producenci, idąc drogą najlżejszego oporu, postanowili obsadzić Weissmüllera

Jasza zaprotestował. Jego zdaniem Weissmüller może grać tylko Tarzana, z którym złączyła go niezliczona ilość wersji tej nieśmiertelnej ramoty.

— Tu trzeba jeszcze raz pokazać Toma Reana — tłumaczył Jasza producentom — bo jeżeli teraz po pierwszym filmie pozwolimy publiczności o nim zapomnieć, to cały wysiłek reklamowy pójdzie na marne.

— To wyreklamujemy znowu Weissmüllera — zauważył jeden z producentów.

— Jakto, chcecie panowie rujnować się na reklamę wypożyczonego aktora? Dopomagać konkurencji — denerwował się Jasza.

— Mister Iwanoff ma rację — wtrącił szef reklamy — z Reana można jeszcze dużo wycisnąć przy obecnej propagandzie jego nazwiska.

— To prawda — zauważył prezes koncernu — ale czy Rean pływa tak dobrze jak Jonny?

Reżyser zawahał się. W gruncie rzeczy nie miał pojęcia o talentach pływackich boksera. Liczył jednak na to, że wszyscy niemal amerykanie pływają jak foki, a cóż dopiero sportsmani.

Nieoczekiwana pomoc nadeszła ze strony szefa reklamy.

— Widziałem niedawno Reana na basenie w „Ambassador Hotelu" w Los Angeles. Jeżeli nie pływa mistrzowsko, to musi trochę potrenować. Tak, czy inaczej, jest dziś popularniejszy od Weissmüllera, a jego fotosy są rozchwytywane przez kobiety.. Jeszcze nie było premiery, a na adres wytwórni przychodzi dziennie po kilkaset listów do Reana.

Ten argument zwyciężył.

— Pogadaj pan, panie Iwanoff z Reanem, a my jakoś wykręcimy się od Weissmüllera, z którym bądź co bądź już zaczęliśmy pertraktować.

Iwanoff chciał powiedzieć, że jego kontrakt reżyserski przewiduje 50% decydującego głosu w sprawie obsady i, że nie należało rozpoczynać pertraktacji z Weissmüllerem bez uprzedniego porozumienia się z reżyserem, ale przypomniał sobie, że przecież jego pierwszy film samodzielny w Hollywood i że ma jeszcze dość czasu na awantury z dyrekcją. Przytym czuł, że zwycięża i że przekonał się nieoczekiwanie dla samego siebie, jak bardzo zależy mu na tym, żeby Tom Rean grał bohatera „Miłości wśród fal".

Rozdział ??

JASZA CONTRA THEA.

Dziwnie nieprzytulnie było w luksusowej, ultra-nowoczesnej garderobie Thei Bianchi.

Lustra, stalowe obręcze, kanciaste taborety, twardy tapczan o „aerodynamicznych" kształtach, wysokie i smukłe kryształy, pełne pachnideł, pudrów, kremów.

Zimne promienie zręcznie ukrytych długich żarówek padały jaskrawym snopem na wielkie lustro, przed którym siedziała gwiazda.

Thea Bianchi, jak wiadomo, upoważniła małżonka swego do prowadzenia i finalizowania pertraktacji w sprawach jej drugiego filmu.

Wczorajszej nocy telefonował Georgescu, że wszystko załatwił i ona, Thea, położeniem swego podpisu na kontrakcie postawi kropkę nad i...

Ale, nagle, nagabywania dyrektorów stały się mniej natarczywe. Instynktem samozachowawczym wyczuwała Thea, że coś się dzieje, a jednocześnie wyostrzona intuicja kobieca wiązała wyczuwalne oziębienie atmosfery z sprawą najdrażliwszą: z Tomem.

Bokser też zdawał się unikać swojej partnerki. Ten stosunek, niewyraźny i męczący, oparty na ciągłych niedomówieniach, pełen niejasności stawał się prawdziwą torturą. Czy była kochanką Toma? Nie. Od czasu niezapomnianej nocy paryskiej nie łączyło ich właściwie nic, a przecież oboje czuli, że mają do siebie jakieś prawa, że muszą być lojalni względem siebie. Nikt nie widział boksera w towarzystwie kobiecym. Nikt nie widział Thei w towarzystwie męskim. Ale też nikt nie spotykał pary bohaterów „Prawa pięści" razem, widywali się raczej przypadkowo. Czasami rozmawiali przez telefon. Ton ich dialogów, zawsze trochę podrażniony, niedość naturalny, jakby oboje mieli do siebie wzajemne pretensje, których żadne nie potrafiło sprecyzować...

Zastukano do drzwi. W lustrze zobaczyła Thea błyszczące oczy i zabawne czarne wąsiki „Jaszy Iwanoffa".

Błyskawiczna myśl przeleciała przez mózg: zbyteczne były wszelkie niepokoje; przysyłają reżysera, aby omówić szczegóły artystyczne roli.

— Witam pana...

Oczy Thei rozjaśniły się radosnym uśmiechem, ale... Thea była nie tylko kobietą, była też „gwiazdą". Mózg gwiazdy funkcjonuje według specjalnych zasad i prawideł, jakby inaczej krew krążyła w żyłach tych istot, których serca biją inym rytmem, niż serca ludzi... normalnych. Nie wolno okazać zadowolenia. Trzeba ostygnąć wewnętrznie i przerazić wysłannika dyrekcji obojętnością. Niech nie myślą, że gwieździe zależy na nich.

— Mam tyle do powiedzenia mistriss Bianchi — zaczęła francuz po angielsku. Ale Thea przerwała mu natychmiast:

— Mówmy po francusku. Nie cierpię Hollywoodu i nie znoszę języka angielskiego odkąd tu jestem.

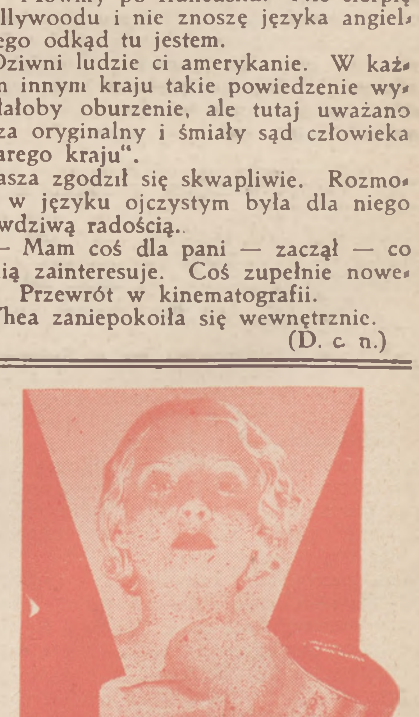
Dziwni ludzie ci amerykanie. W każdym innym kraju takie powiedzenie wywołałoby oburzenie, ale tutaj uważano je za oryginalny i śmiały sąd człowieka „starego kraju".

Jasza zgodził się skwapliwie. Rozmowa w języku ojczystym była dla niego prawdziwą radością.

— Mam coś dla pani — zaczął — co panią zainteresuje. Coś zupełnie nowego. Przewrót w kinematografii.

Thea zaniepokoiła się wewnętrznie.

(D. c. n.)



CZESŁAW NAPIORKOWSKI

Właściwy człowiek na właściwym miejscu

Dewiza — „właściwy człowiek na właściwym miejscu" coraz częściej nie jest stosowana w naszym życiu teatralnym. Spójrzmy:

aktorka rewiowa i kabaretowa Lena Żelichowska występuje w... Operze...

śpiewaczka operowa Lucyna Szczepańska — w dramatycznym teatrze im. Słowackiego w Krakowie...

aktor komediowo-dramatyczny Michał Znicz — w operetce na Karowej...

młoda bohaterka dramatyczna Malkiewicz-Domańska śpiewa drastyczne kuplety w teatrze Letnim...

„król farsy" Antoni Fertner gra w sztuce Fredry...

Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo dużo. Przecież Ziembiński śpiewał w „Jadzi wdowie", w której to sztuce znów Modzelewska... kankanuje. Pamiętamy także heroinę operową Wermińską w „Zakochanej królowej", budzącą wesołość paradowaniem w obcisłym trykocie przy swych bujnych kształtach, Junoszę-Stępowskiego w „Cyruliku" („Król z parasolem"), Dymszę w utworze Szekspira (na scenie teatru T. K. K. T.), Lodę Halamę w komedii Krzywoszewskiego („Uśmiech hrabiny"), Malicką jako operetkową divę w teatrze Letnim („Domek z kart").

Wszystkie te eksperymenty oparte na wykorzystywaniu popularności pewnych nazwisk stanowią w gruncie rzeczy prawdziwą sensację tylko dla... aktorów i prasy. Publiczność nasza jest stosunkowo jeszcze tak mało wyrobiona, że dla niej nawet występ Ordonówny w sztuce Szekspira (Kraków w ubiegłym sezonie) nie stanowi czegoś nieoczekiwanego, a ewentualny występ Jaracza w operetce nie byłby — zdaje się — również „wydarzeniem".

Dewiza — „właściwy człowiek na właściwym miejscu" musi być w teatrze uznawana. Przed laty padł wielki Kazimierz Kamiński w offenbachowskim „Menelaju", eksperyment z „Parysem" zawiódł Gruszczyńskiego w momencie jego najświetniejszych operowych tryumfów.

Nie szukajmy tanich sensacji personalnych, starajmy się natomiast o dobre przedstawienia i o logicznie dobraną obsadę w myśl przytoczonej powyżej mądrości starej jak świat.



Scena z filmu „Dama Pikowa" wg. A. Puszkina. Reż. F. Ozepa. wł. Leo Film

Z braku miejsca o przebiegu plebiscytu na królowę sceny polskiej napiszemy w następnym numerze

KUPUJEMY
FILMY POLSKIE
JAK RÓWNIEŻ
CZESKIE, WĘGIERSKIE
I INNYCH WYT. EUROPEJSKICH
GOTÓWKA
GWARANCJA
LUB PROCENTY
KORESPONDOWAĆ
W JĘZYKACH:
ANGIELSKIM
FRANCUSKIM
NIEMIECKIM

J.H. HOFFBERG CO. Inc.
PRODUCTIONS

729 SEVENTH AVE.
NEW YORK, N. Y.
U. S. A.

FIRMA ISTNIEJE
23
LATA
REFERENCJE BANKOWE

Węgrzy w Filharmonii

Miłośnicy węgierskich melodii trzykrotnie zbierali się w Filharmonii, aby posłuchać 20-osobowego zespołu chłopców-cyganów węgierskich. Wykonawcy nie zawiedli swych miłośników. Były pewne „ale", jednak całość wypadła tak dodatnio, że publiczność długi czas po wyczerpaniu programu żywiołowymi oklaskami wywoływała wykonawców, domagając się bisów. Program zawierał utwory ludowe węgierskie, walce Straussa, potpourri operetek itp. Węgrzy zaprezentowali niezwykłe opanowanie instrumentu i doskonałe wprost zgranie, jeśli się zważy, że nie znają oni nut. Rozkołysanie do walca „nad modrym Dunajem" było majstersztykiem, którego nie powstydziłaby się żadna symfoniczna orkiestra i żaden uznany kapelmistrz. Doskonale odegrany był „Orfeusz w piekle", świetna była II Rapsodia Liszta — ale najbardziej porwały publiczność oryginalne melodie ludowe węgierskie, wykonane z porywającym temperamentem. Trzej dyrygenci, z których jeden reprezentował wszechstronność, drugi żywioł, a trzeci „sehnsucht" cygańskiego narodu — absolutnie nie wiedzieli, co to trema i pewnością siebie raczej wpadali w manierę. Stanowczo za mało było solowych utworów skrzypcowych — również z „ostatniej, smutnej niedzieli" — muzycy nie wydobyli całego możliwego efektu. Tem niemniej — całość bezwzględnie udana.

Glaudan.



Urocza i utalentowana Mary Gabrielli znana z występów w teatrze Wielkim kreować będzie rolę tyt. w operetce Jean Gilberte'a p. t. „Cnotliwa Zuzanna" wkrótce na scenie teatru „8.15".

Jesień wymaga specjalnej pielęgnacji urody.

Zmiany atmosferyczne na przełomie lata i jesieni powodują liczne defekty:
Zmarszczki usuwa — KREM RADOCHRONOWY
Cerę wybiela — KREM CYTRYNOWY
ochrania — KREM NAJDELIKATNIEJSZY
matuje — PUDER „PYŁEK KWIATOWY"

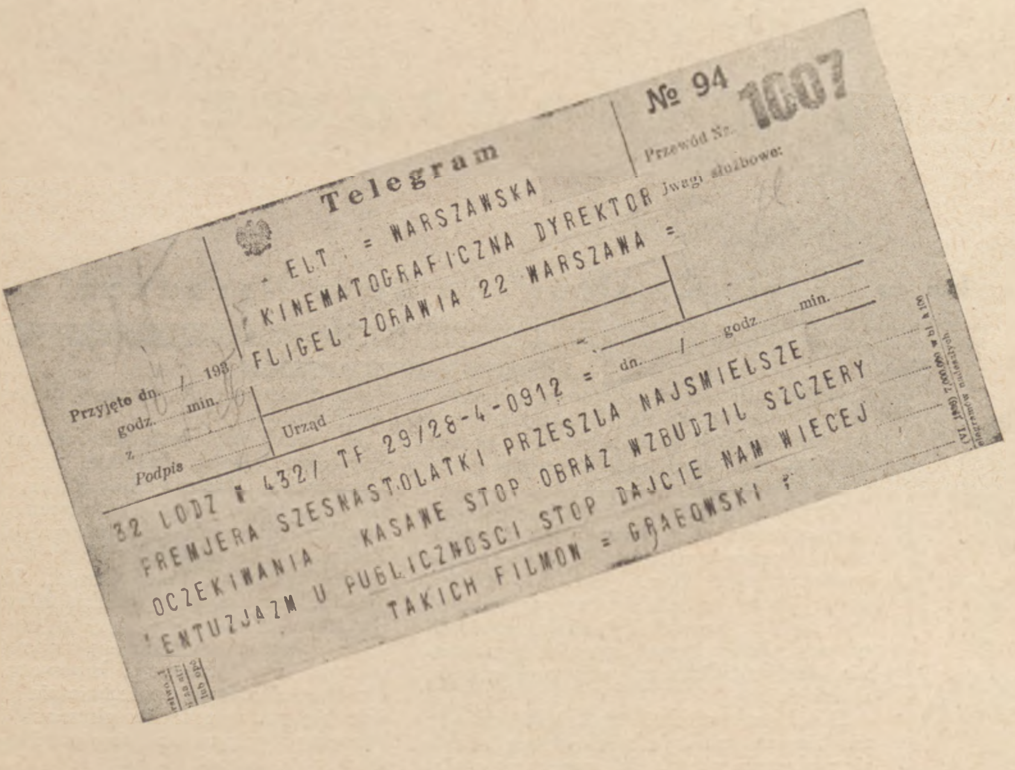
„ŚWIT" Labor. Kosmetyków Higienicznych Dr. Med. J. Świtalskej
Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37, tel. 8.92.77

Do nabycia w pierwszorzędnych drogeriach i perfumeriach.

Pobił rekordy kasowe film p. t.

„SZESNASTOLATKA"

reżyserii Reinholda Schünzla
z LIL DAGOVER, SABINE PETERS, GERALDINE KATT, KARL SCHÖNBÖCK w rolach głównych



Telegram
№ 94 Przewód Nr. 1007
Uwagi służbowe:
ELT = WARSZAWSKA
KINEMATOGRAFICZNA DYREKTOR
FLIGEL ZORAWIA 22 WARSZAWA =
Przyjęto dn. / 193 godz. min. z. Podpis
Urząd dn. / godz. min.
32 LODZ W 432/ TF 29/28-4-0912 =
PREMJERA SZESNASTOLATKI PRZESZLA NAJSMIELSZE
OCZEKIWANIA KASOWE STOP OBRAZ WZBUDZIL SZCZERY
ENTUZJAZM U PUBLICZNOSCI STOP DAJCIE NAM WIECEJ
TAKICH FILMOW = GRABOWSKI +



GŁOSY PRASY:

„Szesnastolatka" — to film pełen tragicznych konfliktów życiowych, a zarazem głębokie i interesujące studium psychologiczne. Nic więc dziwnego, że film ten jest na całym świecie największym wydarzeniem artystycznym. *(Głos Poranny, Łódź).*

Film nie pozbawiony dyskretnego humoru i dowcipu... Ani jednej słabej sceny, ani jednego niedociągnięcia... Film, który wywiera i pozostawia na długo niezatarte wrażenia. Jednym słowem rzadko zdarza się widzieć na ekranie rzecz równie brawurowo opracowaną i wykończoną. *(Kurier Łódzki)*

Scenariusz filmu zbudowany jest doskonale. Wszystko jest tu logiczne i na swoim miejscu. Nie ma ani jednej sceny niepotrzebnej lub dłużącej się. *(Kurier Poznański)*

PRZYJMUJEMY TERMINY

WARSZAWSKA K·S·A

WARSZAWSKA KINEMATOGRAFICZNA Sp. Akc.
Warszawa, ul. Żurawia 22, tel. 973-28 i 973-29
Oddział w KATOWICACH, ul. 3-go Maja 21 m. 5, tel. 314-24

WARSZAWSKA K·S·A

Siły zagraniczne na koncertach w stolicy

Na chmurnym horyzoncie naszego życia muzycznego odbija się jasną plamą działalność dyrekcji koncertowej Markiewicza. Zmysł organizacyjny sprężystość przy realizacji zamierzeń kierownictwa tej imprezy służyć może za wzór dla innych tego rodzaju.

Dyr. Markiewicz ma za sobą kilkanaście lat bezinteresownej pracy na gruncie obojętności bywalców naszych sal koncertowych. Poczynania te nie zawsze spotykają się z należytym zrozumieniem ze strony publiczności muzycznej. Zwłaszcza warszawian cechują pod tym względem nieufność w stosunku do wszelkich nowalji — czy to nieznanych dotychczas sił wykonawczych, czy też niewykonywanych jeszcze utworów. Ustosunkowanie to stwarza nie rzadko bardzo przykre konsekwencje dla kierownictw imprez koncertowych.

Inauguracyjny koncert w Konserwatorium wypełniły produkcje słynnej gwiazdy Metropolitan Opera House w Nowym Yorku, Rose Bampton. Nieliczne niestety audytorium miało okazję delektowania się szczytowym kunsztem śpiewaczym amerykańskiej divy. Sukces artystki spowodował natychmiastowe jej zaangażowanie przez Polskie Radio oraz Operę Warszawską (na występ w „Aidzie").

Dyr. Markiewicz nie zraża się bynajmniej rezerwą publiczności i nie ustaje w realizacji swego programu. Już w ciągu października pozna za tym Warszawa szereg nieznanych jej sił: śpiewaczkę Makowską (nie słynną gwiazdę filmową), fortepianistę Jacksona, skrzypka Toschę Seidla, obok znanych już — Efrema Zimbalista (świetnego skrzypka, stale przebywającego w Ameryce), laureatki konkursu im. Wieniawskiego Ginette Neveu oraz śpiewaczki Dorothy Helmrich. Program następnych miesięcy obfituje również w szereg atrakcyjnych nazwisk.



Dick Powell aktor wytwórni „Warner Bross" w wolnych od zajęć chwilach, stara się przeczytać „X Muzę".

Nowinki Foxa

Dolores Del Rio i Peter Lorre ukończyli wielki film szpiegowski dla wytwórni „20th Century Fox" p. t. „LANCER SPY". W filmie tym poraz pierwszy w dziejach kinematografii wystąpi postać cesarza Wilhelma ekskajzera Niemiec.

* * *

Nowym filmem Annabelli dla wytwórni „20th Century Fox" będzie słynna komedia Bus Feketego grana ostatnio na scenach polskich przez wiedeński zespół (Hans Jaray i Lili Darwas) p. t. „JEAN". Rolę męską objął Wiliam Powell. Annabela gra obecnie wyłącznie dla „Fox'a".

* * *

W studiach „20-th Century-Fox", czynią już przygotowania do drugiego filmu z Sonią Henie. Oryginalny tytuł brzmieć będzie „Tine Ice". Współpartnerem Sonji w tym obrazie będzie bohater filmu „Trafalgar" — Tyrone Power. W filmie tym wystąpi również słynny zespół 200 łyżwiarek i łyżwiarzy pamiętnych z filmu „Jedna na milion".

* * *

Robert Taylor ukończył już zdjęcia do swojego obrazu dla wytwórni „20-th Century-Fox", którego tytuł tymczasowy brzmi „This is my Affair" (Osobisty wróg). Obok Taylor'a występują w tym filmie również Victor Mc Laglen i Barbara Stanwyck.

* * *

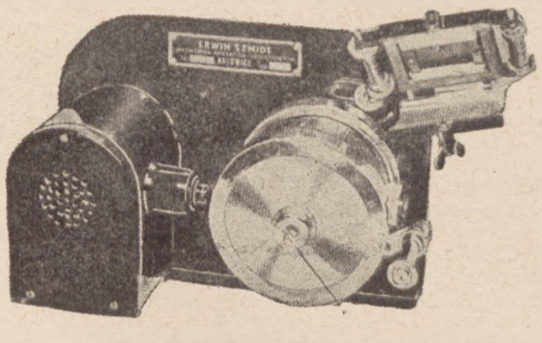
Helen Wills-Moody, mistrzyni świata w tenisie, została zaangażowana przez Darryla F. Zanucka do nowego filmu wytwórni „20-th Century-Fox". Chwilowo wytwórnia poszukuje dla niej odpowiedniego scenariusza.

ERWIN SZMIDT

WYTWÓRNIA APARATÓW DŹWIĘKOWYCH W SZOPIENICACH

UL. 3-go MAJA 6

biuro KATOWICE, kino „UNION" tel. 140.68 i 324.22



PRZEPROWADZA INSTALACJE PROJEKCYJNO-DŹWIĘKOWE SZYBKO, FACHOWO i SOLIDNIE

NAJNOWSZE URZĄDZENIA DŹWIĘKOWE

PROSPEKTY i CENNIKI NA ŻĄDANIE

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO FILMOWE

zawiadamia, że przystąpiło do realizacji

anegdoty historycznej

UŁAN KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

W rolach głównych:

JADWIGA SMOSARSKA

Franciszek BRODNIEWICZ

Witold CONTI

SEWERYNA BRONISZÓWNA • STANISŁAW SIELAŃSKI • JÓZEF ORWID

Zdjęcia plenerowe rozpoczęte

Premiera warszawska w kinie „Capitol" na Boże Narodzenie

Eksploatacja: „SUPER-FILM" Warszawa Nowogrodzka 40

NA MAŁOPOLSKĘ I ŚLĄSK „BEZET-FILM" Kraków, Kopernika 6

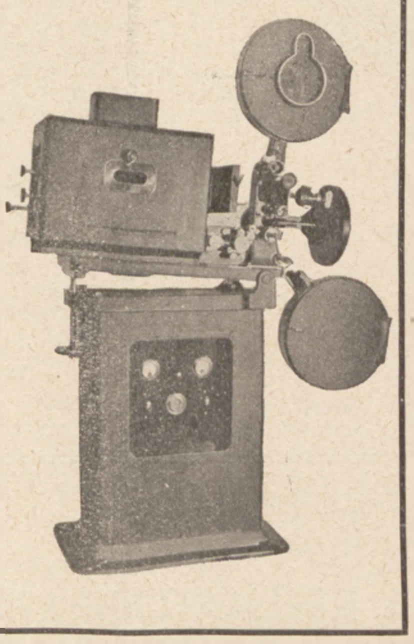
K&K

APARATURY KINO-DŹWIĘKOWE

BELLWATT

KAWAŁKOWSKI i W. KOZIŃSKI

WARSZAWA, ZIELNA 13 • KONTO P.K.O. 3907 • TEL. 653-34



Kompletne instalacje kino-dźwiękowe
Aparatury megafonowe i rozgłośnikowe
Zespoły projekcyjno-dźwiękowe z aparaturą dźwiękową, wbudowaną w podstawę aparatu
Wzmacniacze na prąd stały i zmienny
Głośniki elektrodynamiczne
Prostowniki do lamp łukowych i innych celów
Remonty i przeróbki starych aparatur
Komórki fotoelektryczne

Szczegółowe informacje i oferty na żądanie

„KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA"

Zdjęcia do filmu „Królowa przedmieścia", osnutego na tle słynnego wodewilu Konstantego Krumłowskiego zostały ukończone i wkrótce film będzie gotów do wyświetlania.

Godne podkreślenia jest niezwykłe zainteresowanie sfer filmowych, artystycznych i prasowych, jakie towarzyszyło realizacji tego filmu. Jest to bowiem obraz, który wybije się bezwątpienia po nad szablon produkcji polskiej zarówno ze względu na temat, sposób opracowania jak i nazwiska reżysera oraz obsady aktorskiej.

„Królowa przedmieścia", jest jedną z nielicznych sztuk polskich, które oparły się wpływom czasu. Jak przed czterdziestu laty, tak i dziś sztuka Krumłowskiego ściąga tłumy publiczności do wszystkich teatrów polskich. Sztuka ta posiada już trwałą tradycję sceniczną i należy do t. zw. „żelaznego repertuaru scenicznego".

„Eksplofilm" opierając się na niezwykłej popularności tej sztuki przystąpił do realizacji filmu z wielką starannością. Scenariusz na tle oryginału scenicznego opracowali Emanuel Schlechter i Jerzy Nel. Reżyserię powierzono Eugeniuszowi Bodo.

W rolach głównych publiczność zobaczy takie talenty aktorskie jak: Helena Grossówna, Helena Buczyńska, Irena Skwierczyńska, Nina Pawłowska, Aleksander Żabczyński, Stanisław Sielański, Romuald Gierasieński, Józef Kondrat, Antoni Różycki, Józef Orwid, Stępowski, Faliszewski, Szczepański, Pilarski jr. i w. inn.

Te fakty i nazwiska są zapowiedzią sukcesu artystycznego i kasowego. Już wkrótce „Królowa przedmieścia" znajdzie się na wszystkich ekranach kraju, koronując repertuar kinoteatrów polskich.

Osobiste.

Na walne zebranie akcjonarjuszy Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akc., które odbędzie się dnia 12 bm. przybędą do Warszawy pp. Wilhelm Meydam i Gerard Krone, dyrektorzy największej europejskiej wytwórni filmowej Universum-Film. Niewątpliwie wykorzystają swój pobyt w Warszawie dla omówienia spraw, związanych z produkcją filmową i całokształtem zagadnień filmowych. W następnym numerze podamy bliższe szczegóły z pobytu w Warszawie wymienionych powyżej potentatów filmowych.

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—19

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa. Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. dwukolor. 50% drożej

Prenumerata: rocznie zł. 7.20, ½ rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe, Warszawa I. Nr. 226.

Redaktor WIESŁAW BOŃCZA-TOMASZEWSKI Wydawcy JÓZEF KISELHOF i ZENON BERMAN Kierownik wydawnictwa: EMMI GOLDFLUS
Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.